

# Kiedy wali się świat, buduj dom

Wiesława Jagoda z Wejherowa kilkanaście lat temu zachorowała na toczeń. Dziś, choć wciąż walczy z chorobą, nie poddaje się. Pomaga jej w tym kochający mąż, sukcesy dzieci. Niebawem zaczną budować dom. Cóż – mówi Wiesława – marzenia są po to, by je realizować. O Wiesławie Jagodzie pisaliśmy w nr. 7 kwartalnika „Zdrowie i Sukces”.

Dwa lata temu porównałam ją do zniszczonego przez huragan domu, który po remoncie wrócił na łono natury. Słuchając Wiesławy dziś, można by pomyśleć, że tamte słowa nie były prawdziwe. Jej nie dałby rady zniszczyć żaden huragan, bo ona sama jak huragan. Zamierza udowodnić lekarzom, że z chorobą, na którą nie ma ratunku, dożyje do dziewięćdziesiątki. I żeby udowodnić, że to nie są puste słowa, buduje dom. Na łonie natury. Ale ja już się nie dziwię Wiesławie, bo ona już wiele razy udawadniała, że niemożliwe staje się możliwe. Choćby wtedy, gdy w najtrudniejszym czasie swojej choroby zaszła w ciążę. Był 1997 rok.

– Lekarze uznali, że jestem absolutnie nieodpowiedzialna – wspomina. – Ale ja postanowiłam poprawić statystyki i urodziłam zdrowe dziecko. Do dziś bardzo wierzy w słowa, które wiszą na ścianie pokoju jej córki: „Dziecko zesłane przez Boga to cząstka nieba na ziemi”. To prawda, będąc w ciąży, czuła się jak w niebie.

## Dzień, w którym zawalił się świat

Gdyby chorobę, która dręczyła ją przez 10 lat, lekarze zdiagnozowali wcześniej, może nie byłaby przez ten czas wrakiem człowieka, może nie odczułaby, co to znaczy stracić nadzieję. Ale stało się inaczej. Stwierdzono, że to, co jej dolega, to nerwica i leki na nerwicę serwowano jej pięć lat. Gdyby nie to, nie dopadłoby ją zapalenie mięśnia sercowego ani zapalenie żołądka, ani uszkodzenie nerek. Musiały minąć lata, by dowiedziała się, że to, co tak śmiertelnie toczy jej organizm, w podręcznikach medycyny zapisane jest jako toczeń rumieniowaty układowy. Choroba nieuleczalna. I jedyne, co można z tym zrobić, to poprawić sobie komfort życia i sprawić, że nie będzie bolał każdy krok, każde mrugnięcie okiem, że całe życie nie będzie bolało. Że da się z tym żyć. Jakby tego było mało, oprócz dolegliwości wywołanych przez toczeń miała jeszcze immunologiczne zapalenie tarczycy i anemię spowodowaną niedoborem żelaza. Toczeń to zapalenie tkanki łącznej. Organizm wytwarza przeciwciała zamiast do walki z chorobą, to do walki z samym sobą. Ale o tym, że jest chora na toczeń, dowiedziała się po latach.

– Świat zawalił mi się w oczekiwaniu, aż ktoś zdiagnozuje mój stan – mówiła, gdy spotkałyśmy się dwa lata temu. – Czułam się słaba i zmęczona. Nie mogłam pracować, nie mogłam podjąć obowiązków. Rodzina załamywała ręce: weź się w garść. A ja nie miałam siły...

Wylądowała w szpitalu. Pierwszy raz, drugi, trzeci... Kilka razy w roku przez osiem lat. Pytania, jak żyć, by żyć, stawały się nieuniknione. Pytanie – po co żyć? Oj, miała wtedy Wiesława ludzi, dla których warto było, choć bolała każda cząstka ciała, wstawać rano z łóżka. Miała cele, dla których warto się było budzić. Miała marzenia, które pozwalały zapomnieć o chorobie. Miała miłość. A miłość jest silniejsza niż toczeń.

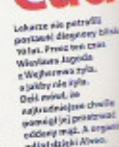
– W domu nie radziłam sobie w ogóle – pamięta Wiesława. – Mąż mi pomagał, wspierał. Był troskliwy i oddany. A ja musiałam leżeć, nie byłam nawet w stanie dojść do toalety. Rozpaczałam, że życie mi umyka, że czas przepływa mi przez palce. Czułość męża nie pozwoliła poddać się.

## Co by było, gdyby nie Alveo?

Bo przez te kilka lat jej życie rozgrywało się na bocznym torze. Skończyły się normalne dni wykształconej, ambitnej kobiety, która ma rodzinę, dwójkę dzieci, na głowie cały dom i chęć robienia tysiąca cudownych rzeczy. Miała 34 lata. Za sobą dwa fakultety, pracę na budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu, dziesiątki stanowisk i satysfakcję z wykonywanej pracy, którą teraz mogła schować głęboko do szuflady, a może nawet wyrzucić do kosza na śmieci. Jeszcze zanim choroba rozszalała się na dobre, żeby się ratować, zmieniła zawód, pracowała jako kurator społeczny. Próbowwała brać życie w karby. Ale nie dała rady. Codzienna wędrówka od lekarza do lekarza i żaden nie potrafił powiedzieć, co się z nią dzieje. Tymczasem z dnia na dzień było coraz gorzej. – Nikt nie rozumiał tego, co ona przeżywa – mówi mąż Wiesławy. – Nikt nie potrafił jej pomóc. Ani lekarze, ani znajomi. I ja czułam ogromną niemoc, mogłam ją wspierać tylko dobrym słowem. Nasze życie legło w gruzach. Plany, praca społeczna, moje studia, marzenia, nasz spokój i radość życia – to wszystko rozplynęło się powietrzu. Z dnia na dzień było z nią coraz gorzej. Leki serwowane przez lekarzy nie pomagały. Sprawiły tylko, że czuła się jak chemiczna przetwórnica. Kto wie, co by było, gdyby pewnego dnia Wiesława nie przeczytała o Alveo. Gdyby, przypadkiem, nie odwiedził ich przyjaciel z butelką tego preparatu. – Bo było ze mną już tak źle, że nie mogłam zrobić kroku – wyznaje. – Poruszałam się jedynie w gorsecie i o kulach.

Reportaż  
Tutaj nie chodzi o...  
Cud

Lekarze nie potrafili poznać choroby bliżej niż 10 lat. Przez ten czas Wiesława Jagoda z Wejherowa żyła, a jakby nie żyła. Długo mówiła, że najpiękniejszą chwilę swojego życia przeżyła, gdy urodziła zdrowe dziecko. A teraz...  
4 Akuna



# miłości

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych. Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych. Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych. Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.



Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku.	Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku.
Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku.	Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.



Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.

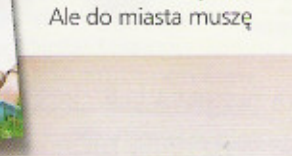
Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.



Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.

Wszystko zaczęło się w listopadzie 2010 roku. W tym czasie rozpoczęła się moja choroba. Wcześniej nie miałam żadnych problemów zdrowotnych.



**Cud miłości po raz drugi**  
 We wszystkim zmaganiach oczywiście towarzyszą jej zioła.  
 – Moja kuracja to trzy miesiące picia Alveo, potem miesiąc przerwy, żeby troszkę organizm zmobilizować do walki i znów powrót do ziół. Wciąż korzystam też z porad medycyny holistycznej. Bardzo pomagają masaże neurologiczne, to pobudzenie do życia receptorów akupunkturowych. Stosuję je, bo nogi odmawiają posłuszeństwa. Uszkodzenie rdzenia przy toczeniu działa jak w przy stward-



Wiesława Jagoda z mężem i młodszą córką

Sięgnęłam po zioła, bo stwierdziłam, że z powodu chemii, którą przyjmowałam tyle lat, muszę oczyścić organizm. I że pomoże mi w tym Alveo. Ten preparat to była ostatnia deska ratunku.

**Minęły dwa lata...**  
 – Córka skończyła studia – mówi z dumą. – Kierunek – filozofia kultury, mediacja i komunikacja społeczna. Syn w tym roku zdał maturę. A najważniejsze dla mnie jest to, że ja mogę jeszcze tych radości doświadczyć. Że mogę cieszyć się z ich sukcesów. Bo mimo wszystko wciąż tu jestem. Toczył zajął rdzeń kręgowy. Pojawily się zawroty głowy, dolegliwości związane ze statyką, kłopoty z chodzeniem, z wdrapywaniem się na schody. Choćby dlatego budują ten dom. To nie tylko marzenie. Także zabezpieczenie, gdyby

wychodzić z opiekunem. Ogólnie jednak czuję się silna. Mąż wspiera, wciąż na posterunku, wciąż gotowy do walki razem ze mną. No i dzieci mnie dopingują. Niebawem pewnie będę miała najlepsze go ze wszystkich masażystę. Syn wybiera się na AWF. Będzie studiował fizjoterapię. Wybrał ten kierunek nie tylko po to, żeby mi pomóc, ale też uznał, że to dziś bardzo dobry kierunek. Pomocny ludziom. Mający przyszłość w tych czasach, kiedy ludzie najczęściej mówią o chorobach i śmierci. Bo choruje nas coraz więcej. A głównym problemem staje się poszukiwanie mądrego lekarza i dobrych leków. Mówi, że życie jej niewiele się zmieniło. Mimo że zdeterminowana przez chorobę, wciąż idzie do przodu. Nie zatrzymuje się, ani nie ogląda za siebie. Dogląda całego domowego dobytku, a nawet jeszcze pracuje jako kurator społeczny.

nieniu rozsiaranym. Więc kiedy każę moim nogom chodzić, to one nie za bardzo chcą. Ale bywają dni lepsze i gorsze. I muszę zaakceptować taki stan. Jak nie dają rady, usiąść na pupie i robić coś innego, coś, co nie wymaga chodzenia. Chociaż nie jest mi z tym łatwo, bo zawsze byłam bardzo dziarska i wszędobylska. Ale cieszę się, że mimo wszystko mogę jeszcze obserwować sukcesy rodziny i jestem cała dla nich. Pierwszy artykuł o niej nosił tytuł „Cud miłości”. To dzięki miłości nie straciła nadziei, choć nauka, medycyna nie dawały jej szans na życie. Do dziś, patrząc na ziemię, na której niebawem stanie jej dom, wierzy, że naprawdę jej się uda. Bo już wie, że cuda się zdarzają.

■ Wanda Sowińska  
 fot. Katarzyna Piotrowska